

# Trzy Marie pani Zofii

**Z**OFIA KUCÓWNA nie śpiewa już „jaki śmieszny jesteś pod oknem...” nie występuje na wielkich scenach, jeśli nie liczyć sceny telewizyjnej, nie gra w dużych zespołach aktorskich. Pani Zofia od kilku lat wystawia monodramy. Prezentuje trzy Marie: dziewczynę, której trudna młodość przypadła na lata pięćdziesiąte naszego wieku, wielką pisarkę i społecniczkę Marię Dąbrowską oraz znaną całemu światu polską uczoną Marię Skłodowską-Curie.

– Pierwsza Maria jest wymyślona, stworzona przez dramaturga Ireneusza Iredyńskiego, dwie następne to wybitne Polki, a mimo to... Dla tych trzech kobiet można znaleźć wspólny mianownik – mówi pani Zofia – wszystkie są mocne, chociaż siła pierwszej bierze się z determinacji, z błędu, który zdecydował o całym jej życiu. Wszystkie też są zwierciadlanym odbiciem epoki, w której żyły, reprezentantkami mentalności charakterystycznej dla okresu im przeznaczonego. Walczą z zastarzałymi pojęciami na temat roli kobiety w społeczeństwie, z nakazami i zakazami. Żadna z nich nie chciała nosić uwierającego gorsetu obowiązujących konwencji i fałszywych pojęć, krępujących aktywność witalną, której kobiety nie są pozbawione, a której im wzbraniano dla bezpieczeństwa męskiej wygody.

**Pani Zofia przedstawia grane przez siebie Marie:**

**Maria pierwsza:** Jest zwykłą dziewczyną sprzed polskiego Października, należy do pokolenia ZMP – ideowego, bardzo oszukanego. Maria ma około dwudziestu lat, głowę pełną wspaniałych idei, ofiarność, siłę młodości oraz głęboką, bezkrytyczną żarliwość. Ma także chłopaka, którego kocha. Ale jej chłopak nie jest bezkrytyczny. Którejś nocy dzieli się z Marią swoimi wątpliwościami...Rano Maria składa meldunek, jej chłopak najpierw stając przez ZMP-owskim sądem otrzymuje wilczy bilet, potem trafia do karnych brygad, pracuje w kopalni i tam ginie w wypadku. Maria zostaje z prawdą o sobie, ze świadomością tego, co zrobiła, ze swoim sumieniem. Dalsze jej życie służy już tylko odkupieniu. Kończy studia, zostaje lekarką. Z taką samą żarliwością jak we wczesnych latach młodości oddaje się ratowaniu, leczeniu alkoholików. Praca ją rehabilituje, jednak piekto pamięci pozostaje, wreszcie umiera z pełną świadomością na co umiera, czeka na nieuniknione cierpienia, typowe dla jej choroby, odchodzi zapomniana, cicho, porządkując uprzednio wszystkie swoje sprawy zawodowe i osobiste. Kiedy opowiadam teraz fabułę brzmi ona melodramatycznie i trochę grafo-mańsko. W tekście nic z tego nie ma, jest on po prostu piękny.

Pamiętam czasy Marii, one były również moimi, pamiętam, ile konfliktów



moralnych towarzyszyło naszemu wrażliwości. Młodość dzisiejsza zna ten okres bardzo powierzchownie. Młodzi przychodzą do mnie do garderoby i mówią: to niemożliwe, tak przecież nie mogło być...To nieprawdopodobne. Niestety, prawdopodobnie. Taki był dramat tamtego pokolenia, polegał on na zde-

formowaniu wspaniałych idei ze zdeformowaną rzeczywistością.

**Maria druga:** To nie tylko wielka pisarka, nosicielka szlachetnych idei, ale przede wszystkim wspaniała kobieta. Cóż my o niej wiemy? Pamiętamy jej portret, skromnej pani z grzywką, jej opowiadanie z lektur szkolnych „Wesele



# Trzy Marie pani Zofii

na wsi", jej cudowne, epickie „czytało” „Noce i dni”. A całą prawdę o niej odświeżają dopiero Dzienniki, pisane przez całe życie, rejestrujące wszystkie jego szczegóły, te nawet najbardziej intymne. Dzienniki mówią, że przeżyła wszystko, co człowieka jest w stanie uczynić bogatym: miłość, rozpacz, namiętność, że umiała być ofiarną społecznicą, rzetelną dziennikarką, autentyczną kobietą. Maria Dąbrowska poznała urodę życia i jego bezwzględność, stodycz sukcesów i gorycz samotności. Taką ją dostrzegłam i taką chciałam przedstawić, ceniąc sobie szczególnie emocjonalność bohaterki mojego monodramu. Dąbrowska otaczający ją świat oglądała, rejestrowała, analizowała, malowała (tak również malowała!) by przez aktywny stosunek do niego wyrazić swój protest przeciwko ludzkiej bierności.

**Marla trzecia:** skromna sukienka, sznurowane buciki, włosy w koczek zgodnie z regułami II połowy XIX wieku, a w środku pełna tęsknot, ciekawości i ambicji kobieta. Zwyczajna kobieta. Ale bardzo mocna. Uczy się w Polsce na Uniwersytetach Łatających, opiera purytańskiej obyczajowości, przejmując ideały pozytywistycznymi. Potem tamie kanony. Żądza wiedzy jest silniejsza od strachu przed zakazami. Jedzie do Francji, by pod dachami Paryża żyć w nędzy absolutnej. Z krzepkiej dobrze odżywionej, przasnej dziewczyny staje

się niebawem własnym cieniem, subtelną muzą fizyki. Maria Skłodowska służyła nauce, potem ludzkości, nigdy nie zapomniła, że jest Polką, żyła pięknie i prawdziwie. Nie bała się być sobą nawet w dniach wielkiej stawy.

Jej miłość do innego mężczyzny po śmierci Piotra Curie stała się największym światowym skandalem. I ta jej kobieta zwyczajność przy nadzwyczajności intelektu jest dla mnie największym urokiem, myślę zresztą, że nie tylko dla mnie. Najbardziej zdumiewająca kobieta nauki nie stroniła od najbardziej zdumiewających uczuciowych komplikacji.

## Zofia Kucówna o sobie:

Nigdy nie umiałabym być ani Siłacką ani Judymem. Za wysoka poprzeczka. Nie przeskoczyłabym. Dlatego bliskie mi są moje Marie. Tęskniły jak ja, wariowały jak ja, błędziły, walczyły, podejmowały decyzje, za które w taki czy inny sposób płaciły. Człowiek ma prawo błędzić, dlatego one mnie rozgrzeszają. Każdego wieczoru, gdy opowiadam o nich lub mówię ich słowami, śledzę ich życiorysy i zachowując oczywiście należne proporcje dochodzę do wniosku, że „nie jest ze mną tak źle”. Osiągnęłam więcej niż wyobrażałam sobie u progu mego życia, zawód, który wybrałam za przypadku, przyniósł mi radość i satysfakcję, a przede wszystkim ludzką sympatię i akceptację, moje ży-

cie uczuciowe było bogate i dostarczyło mi wiele uniesień. Mam bliskich przyjaciół, ludzi wspaniałych, stawnych i ludzi zwykłych, prostych, cichych, kochanych. Kocham ich i staram się być im wierną.

Kłęski i smutki też były. Ale dzięki nim tym mocniej przeżywa się każdą radość i każdy akt szczęścia. Gdyby nie było cierpienia, nie istniałoby szczęście, jak bez Kaina nie byłoby Abła. Truizmy? Ale jakże godzą człowieka z każdym niepowodzeniem życiowym. To wcale nie znaczy, że jestem masochistką. Nie, naprawdę nie. Ale sądzę, iż stare przysłowie „nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło” jest maksymą sformułowaną przez filozofa i...rzetelną prawdą.

Powiedziała pani, że nie śpiewam już „jaki śmieszny jesteś...” nie występuję na wielkich scenach, nie gram w dużych zespołach. Wystawiam monodramy. Nikt nie wie, jak mi z nimi dobrze. Pracuję, nie narzekam, obcuje z widownią, z młodzieżą, która pojąć nie może, „że tak mogło być”, z wielbicielami mądrości Dąbrowskiej, z lekarzami nigdy nie nasyconymi bogactwem ducha Skłodowskiej i sama podlegam wzruszeniom i zdumieniom.

Na każdym spektaklu, przez to, że jest to teatr niekonwencjonalny, nie odgradzony rampą sceny, w nietypowych miejscach, dzieje się coś niezwykłego. Kiedyś np. na spektaklu o Skłodowskiej

był dr Stelmachów. Onkolog. Po spektaklu opowiedział nam dalszy ciąg losów jednego grama radu, o zdobywaniu którego opowiadam w spektaklu. W 1939 r. pół grama wywieźli Niemcy do Rzeszy. Pozostałe pół grama schowali lekarze polscy i po kryjomu w latach okupacji leczyli chorych. W 1944 r. profesor Łukaszczyk zabrał go gołą ręką, schował do kieszeni spodni i wyniósł z Warszawy do obozu w Pruszkowie. Nie rozstawał się z nim przez parę miesięcy. W roku 1945 oddał rad na Wawelskiej i praca w Instytucie mogła ruszyć. Prof. Łukaszczyk niedługo potem zmarł na leukemię. Dawka promieni radu noszona zbyt długo w kieszeni spodni okazała się śmiertelna. Judym? Judym. Czy potrafiłabym tak? Nie wiem. Dlatego ta historia wzrusza mnie i zdumiewa.

Ze wszystkimi ludźmi pragnącymi poprzez teatr wzbogacić własną drogę życiową, sama swoją drogę wzbogacam. I za to jestem im wdzięczna i dziękuję im, że przychodzą na moje bardzo skromne spektakle i cierpliwie słuchają moich opowiadań o ludziach też skromnych, lecz obdarzonych wcale nieskromnymi talentami. Obcowanie z ludźmi z takiego świata onieśmiela mnie, ale i przynosi zaszczty.

**„W świecie, w którym pracują wielkie duchy, nie ma próśb, nie ma podziękowań, nie ma osobistych darów, nie ma drabiny zasług i odznaczeń. Wszystko dzieje się dla wszystkich. Bez ceny i ofiary”. Tak napisała Marla Kuncewiczowa o Skłodowskiej i Edisonie w swojej książce pt. „Przyjaciele ludzkości”.**

Notowała ANNA SULKOWSKA

